LOKALNIE · ANALIZA

PRZYŚPIESZONY KONIEC POLSKIEGO WĘGLA?

Konrad Wernicki · 20 marca 2023



Umowa Społeczna wymuszona przez Unię Europejską a zawarta między polskim rządem a sektorem górnictwa, zakłada zakończenie wydobycia węgla w Polsce do 2049 r. Właśnie wtedy ma zostać wygaszona ostatnia kopalnia węgla energetycznego w Polsce, co jest wymogiem Komisji Europejskiej w myśl polityki *Zielonego Ładu*. Okazuje się, że może to nastąpić dużo szybciej, nawet za 4 lata, jeśli Unia Europejska zrealizuje swoje nowe plany dotyczące redukcji emisji metanu. To może być gwóźdź do trumny polskiego górnictwa.

Większość kopalń węgla energetycznego w Polsce to kopalnie metanowe, czyli takie, w których podczas eksploatacji węgla uwalniane są znaczne ilości tego gazu. Odprowadzanie metanu z szybów górniczych jest konieczne ze względów bezpieczeństwa. Stężony metan jest gazem silnie wybuchowym i pod ziemią stwarza ogromne zagrożenie dla pracy górników. Im głębiej kopiemy, tym większe pokłady metanu napotykamy. Jest to jeden z większych problemów polskiego górnictwa. Krajowa eksploatacja węgla sięga naprawdę głęboko, a co za tym idzie – zwiększa się metanowość naszych kopalń. Przed polityką *Zielonego Ładu* problem metanu dotyczył „tylko" – a raczej aż – kwestii bezpieczeństwa pracy górników. Teraz dochodzi do tego wysoka emisyjność tego gazu cieplarnianego, któryw polskich warunkach jest zazwyczaj wypuszczany do atmosfery lub spalany. Na to już nie będzie miejsca ze względu na planowane unijne re-

gulacje.

OGLĄDAJ TAKŻE: Polityka klimatyczna Unii Europejskiej-szansa czy zagrożenie? Co wyniknie dla Polski? Maciej Tomecki

Przyjęło się, że metan jest 28 razy bardziej szkodliwy niż dwutlenek węgla w kontekście tworzenia efektu cieplarnianego, a finalnie globalnego ocieplenia. Przy czym w naszej atmosferze utrzymuje się przez 10-12 lat, a więc stosunkowo krótko. Jak wynika z raportów Światowej Organizacji Meteorologicznej, metan może odpowiadać w ok. 30% za ocieplenie klimatu. A skoro nie pozostaje w atmosferze przez dekady, to szybkie ograniczenie jego emisji może radykalnie pomóc w walce ze wzrostem temperatur na Ziemi. To są podstawy nowej antymetanowej polityki Unii Europejskiej. W swoich założeniach szlachetnej i słusznej. Problem w tym, że głównym emitentem metanu w Europie jest... Polska.

> Jak donosi think-tank „Ember" Polska odpowiada za 70 proc. emisji metanu w Europie, z czego niemal 90 proc. pochodzi z naszych kopalń głębinowych węgla. Pozostała część naszej krajowej emisji ma swoje źródło też z kopalń, tyle że z odkrywkowych, a nawet tych już wygaszonych. Gaz wydostaje się ze starych kopalń nawet długo po tym, jak te zakończyły swoją działalność.

Reszta Europy nie ma tego problemu, bo już dawno postanowiła od węgla odchodzić, stawiając na inne źródła energii. Z jednej strony było to spowodowane stosunkowo małymi złożami węgla w Europie, rosnącymi kosztami jego eksploatacji (ciężko pracujący górnicy chcieli zarabiać coraz więcej w zachodnioeuropejskich państwach), a z drugiej stały za tym decyzje polityczne. Na tle Zachodniej Europy Polskę wyróżniają bogate zasoby węgla, a do tego w komunistycznej Polsce Ludowej nigdy nie było woli politycznej, by od niego odchodzić. Myśmy na energetyce węglowej mocno osiadli, uzależnili się od niej niemal w 100% i jeszcze przez długi czas będziemy polegać na węglu, czy się nam to podoba, czy nie. Nagła próba odmetanowania Europy to dla Polski skok na główkę do pustego basenu.

> Projekt nowego rozporządzenia UE zakłada, że od 2027 r. kopalnie będą mogły uwalniać do atmosfery maksymalnie 5 ton metanu na kilotonę wydobytego węgla, a od 2031 r. 3 tony metanu na kilotonę węgla. Tymczasem polskie kopalnie emitują średnio od 8 do 14 ton metanu.

Co w tej sytuacji mogą zrobić spółki zarządzające krajowymi kopalniami? Zmniejszenie emisji mogłoby nastąpić na kilka sposobów.

CZYTAJ TAKŻE: Rok, w którym wszyscy pokochali węgiel

Górnictwo XXI wieku

Pierwszym i najłatwiejszym byłoby zmniejszenie wtłaczanego powietrza do szybów, które wypycha metan do atmosfery. Ta opcja kategorycznie nie wchodzi w grę, bo wpływa na bezpieczeństwo górników. Musiałoby się to skończyć tragedią.

Drugą opcją jest technologia spalania metanu. Ta jednak wiąże się z emisją CO2 i sprowadziłaby na kopalnie dodatkowe koszty związane z Europejskim Systemem Handlu Emisjami. Błędne koło.

Trzecie, najtrudniejsze rozwiązanie, to zagospodarowanie metanu i tworzenie z niego źródła energii. Jest to swoiste perpetuum mobile, bo silniki gazowe napędzane metanem wspierają eksploatację i wydobycie węgla, które generuje kolejne pokłady metanu, a ten z kolei trafia do silników i tak dalej. Zamknięty obieg, całkiem ekologiczny w rozumieniu niskiej emisyjności, za to drogi we wdrożeniu. Niektóre nowoczesne kopalnie mocno inwestowały w te rozwiązanie, jakby przeczuwając, w którym kierunku wieje wiatr zmian w Europie.

Jastrzębska Spółka Węglowa jest jednym z europejskich liderów wydobycia węgla koksowego. Nie tak dawno został on okrzyknięty przez Komisję Europejską jako surowiec krytyczny, niezbędny do produkcji wysokogatunkowej stali, z której powstają turbiny wiatrowe – złotego bożka w polityce energetycznej UE.

Tak się składa, że kopalnie węgla koksowego to też te najbardziej metanowe. Emitują od 14 do nawet 30 ton metanu na kilotonę wydobytego węgla. Wygląda to tak, jakby Unia, idąc ku Zielonej Transformacji, stanęła nogą na grabie i przydzwoniła sobie nimi w głowę. Na szczęście obecnie trwają rozmowy nad wyłączeniem węgla koksowego z rozporządzenia o redukcji emisji metanu. JSW jest przykładem przedsiębiorstwa inwestującego od jakiegoś czasu w technologie ograniczające emisję metanu, m.in. poprzez wspomniane silniki gazowe. Do 2030 r. spółka chce zmniejszyć swój ślad węglowy o 30%, którego głównym składowym jest właśnie metan.

Jednak mimo tych działań i zainwestowanych milionów, JSW nie będzie w stanie zredukować emisji metanu w wymaganym czasie, jeśli rozporządzenie obejmie węgiel koksowy.

Innym przykładem kopalni, która może wyjść obronną ręką z całej sytuacji, jest Lubelski Węgiel „Bogdanka", czyli najnowocześniejsza kopalnia węgla energetycznego w Polsce. „Bogdanka" jest kopalnią praktycznie niemetanową, jedną z niewielu takich w kraju. Na Lubelszczyźnie eksploatacja węgla nie sięgnęła jeszcze tak głęboko, jak w górnośląskim czy dolnośląskim zagłębiu węglowym. Jednak z upływem lat metanowość kopalni na pewno będzie rosnąć.

W zupełnie innej sytuacji znajduje się Polska Grupa Górnicza, do której należą te kopalnie węgla kamiennego, gdzie eksploatuje się go najgłębiej.

> Władze PGG prognozują, że wprowadzenie rozporządzenia w życie oznacza przedwczesne zamknięcie 9 z 12 kopalń, którymi zarządzają. Z kolei w całej Polsce w 2027 r. po wprowadzeniu nowych przepisów przetrwałoby jedynie 6 kopalń węgla energetycznego.

Byłoby to okrutne żniwo potencjalnych kar związanych z przekraczaniem norm emisji metanu. Jak mówi artykuł 30. projektu rozporządzenia, kary za nadmierną emisję powinny być surowe i dotkliwe. Biorąc pod uwagę, że metan jest 28-krotnie bardziej szkodliwy od CO2, można zakładać, iż kara za 1 nadmiarową tonę emisji metanu będzie wynosić 28-krotność stawki za nadmiarową emisję tony dwutlenku węgla. W takiej sytuacji wspomniana PGG musiałaby zapłacić karę w wysokości ok. 1,5 miliarda złotych rocznie.

Kary za emisje metanu, w przeciwieństwie do kosztów uprawnień ETS, nie będą mogły być subsydiowane przez państwo. Spółka musiałaby je opłacać z bieżącej działalności. To mogłoby oznaczać koniec działalności przedsiębiorstwa. A przecież nie na to umawiali się górnicy z polskim rządem. W końcu umowa społeczna miała na celu zabezpieczenie tysięcy miejsc pracy i polskiej gospodarki. O to idzie gra, a nie, jak to może się niektórym wydawać, o ideologiczny bój o węgiel.

Swojego rozczarowania nie kryją związki zawodowe. Na łamach *Tygodnika Solidarność* swoją opinię wyraził Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność":

„Gdy w 2020 r. zaczynaliśmy rozmowy na temat umowy społecznej, sygnalizowaliśmy w rozmowach z rządem, że może być problem z metanem. Wówczas premier Mateusz Morawiecki zapewniał nas, że mamy osobną ścieżkę dojścia, jak to mówiono, że węgiel będzie wydobywany do 2060 r. Już przy negocjacji umowy społecznej okazało się, że nie będzie to 2060, a 2049 rok. Niestety i te zapewnienia okazują się płonne".

CZYTAJ TAKŻE: Atom wraca do łask?

Zatrzymać nieuniknione

Projekt rozporządzenia jeszcze nie ma swojego finalnego kształtu, wciąż trwają nad nim rozmowy, głównie przez aktywność i zapalczywość polskich spółek górniczych, które wywierają presję na polskich europosłach w Parlamencie Europejskim. Ci ostatni jednak nie mają złudzeń, iż ten projekt może być wycofany. Rozporządzenie i tak zostanie przegłosowane na niekorzyść polskiej energetyki opartej na węglu. Pytanie brzmi: w jakim kształcie i kiedy zaczną obowiązywać mniej lub bardziej restrykcyjne normy?

Polscy politycy czynią starania, by wynegocjować nowe, nieco odleglejsze terminy, które dadzą czas polskim firmom na wdrożenie odpowiednich technologii. Jeśli tego czasu zabraknie, to możliwe, że spółki górnicze będą musiały się ratować kupnem gotowych rozwiązań oferowanych przez firmy zagraniczne, co byłoby szkodliwe dla naszego przemysłu i gospodarki.

Reszta Europy nie ma takiego problemu z nadchodzącym rozporządzeniem, więc Polsce na próżno szukać sojuszników w przekonywaniu Komisji Europejskiej do swoich racji. Nie pomogą też organizacje pozarządowe, które skupiają się raczej na idealistycznym ratowaniu klimatu, aniżeli sytuacji ludzi tu i teraz. Konsekwencje rozporządzenia mogą być tragiczne w skutkach dla regionów żyjących z górnictwa.

Zamknięcie metanowych kopalń to na start likwidacja 30 tys. miejsc pracy, a dodatkowo kilkakrotnie więcej w firmach powiązanych z tymi kopalniami. Do tego dochodzą różne mniejsze biznesy czy usługodawcy żyjący z tego, że w regionie mieszkają górnicy z całymi rodzinami. Mówi się, iż nowej pracy musiałoby sobie szukać nawet 200 tysięcy osób.

Polska ma potencjał i możliwości, by unowocześnić kopalnie wymagające pracy nad redukcją emisji metanu. Do tego jednak potrzebujemy jeszcze czasu i środków, które w takiej sytuacji powinny płynąć także, a nawet przede wszystkim, z UE do Polski, skoro jest to sprawa tak ważna i niecierpiąca zwłoki dla unijnych urzędników-polityków.

Cała sytuacja to kolejny przykład, że centralizacja polityki Unii Europejskiej może być bardzo szkodliwa.

Podejmowanie decyzji i reform w sposób zcentralizowany pomija potrzeby i możliwości poszczególnych regionów. Unijni urzędnicy patrząc na duży obraz, jakim jest Europa, tracą z oczu ważne detale i szczegóły.

CZYTAJ TAKŻE: Antyatomowy lobbing „ekologów"

Wzniosłe idee a rzeczywistość

Czy redukcja gazów cieplarnianych, w tym metanu, jest słuszna? Jak najbardziej. Negatywne skutki zmian klimatu spowodowane efektem cieplarnianym, napędzanym przemysłową działalnością człowieka, odczuwamy już wszyscy, a będzie tylko gorzej. Jednak trzeba uważać, by podczas operacji na żywym organizmie nie zabić pacjenta. Polska wcale się nie wzbrania przed wdrożeniem dość radykalnych unijnych przepisów. Zaznacza jednak, iż potrzebuje do tego odrobinę więcej czasu i dodatkowych środków finansowych. Gospodarka każdego europejskiego państwa ma swoją specyfikę. Podczas gdy dzisiejsi liderzy Unii Europejskiej –sukcesorki Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, rozwijali się bez zahamowań, opierając swój wzrost gospodarczy na paliwach kopalnych, Polska była uwiązana komunistycznymi więzami, bez możliwości modelowania swojej gospodarki we własnym kierunku. Dziś gdy Stara Unia robi zwrot ku Zielonej Energii, Polska jest dopiero na początku zakrętu transformacji energetycznej. Gdy Francja czy Niemcy budowały swoje PKB, nikt nie robił im zarzutów o poziom emisji gazów cieplarnianych. Dlatego prawo unijne i jego wymogi powinny być dostosowane do historycznych ścieżek rozwoju poszczególnych państw. Czy tak jest w tym przypadku? Widzimy, że nie. Można powiedzieć nawet więcej – jak wykazało dziennikarskie śledztwo portalu Politico, rozporządzenie dot. redukcji emisji metanu było współtworzone przez pozarządową organizację ekologiczną.

Niemiecka europoseł Jutta Paulus z partii Zielonych była sprawozdawcą projektu rozporządzenia z nadania Komisji Przemysłu, Badań Naukowych i Energii (ITRE). Dzięki jej zarchiwizowanej korespondencji mailowej wiemy, że poprawki do rozporządzenia zostały napisane przez Alessi Vironę – ekspertkę organizacji *Clean Air Task Force*, a nie, jak to powinno być, przez polityków czy urzędników Parlamentu Europejskiego.

Jeśli organizacje pozarządowe mają taki wpływ na organizowanie polityki unijnej, która następnie wymusza konkretne działania na rządach poszczególnych państw, to nie może dziwić, iż owe prawo nie jest dostosowane do potrzeb i możliwości każdego z członków UE.

Wpływ lobbystów – od NGOsów przez korporacje po państwa trzecie – na politykę Unii Europejskiej staje się coraz większy i bardziej niepokojący. To, jak korupcjogenny i podatny na zakulisowe wpływy staje się proces tworzenia unijnego prawa, a jednocześnie jak duży wpływ mają na nasze życie unijne regulacje, zaczyna stawać się nie lada problemem. Każe też się zastanawiać, w jakiej mierze są one faktycznym środkiem do zahamowania negatywnych zmian klimatycznych, a na ile tworzone prawo jest efektem lobbingu korporacji czy państw trzecich.

Pamiętajmy, że realna walka o klimat nie musi wykluczać interesów wielkiego biznesu. W końcu konieczność wprowadzania nowych technologii to doskonała okazja, by wejść na świeżo powstały rynek, zaspokoić nowe potrzeby swoim produktem.

Jednak cała ta transformacja w pierwszym rzędzie ma zabezpieczać interes społeczeństw, zwykłych ludzi, a nie raz można odnieść wrażenie, iż rządzące Europą elity pomyliły priorytety.

Bądźmy jednak dobrej myśli i przyjmijmy, że nowe rozporządzenie to efekt faktycznej troski o klimat. Czy realizacja tego planu uratuje Ziemię? Niekoniecznie.

> Podczas gdy Europa oraz USA dwoją się i troją, by zredukować swój ślad węglowy, reszta świata ma to w głębokim poważaniu, a globalnie emisja gazów cieplarnianych wciąż rośnie.

Jak podaje Międzynarodowa Agencja Energetyczna w 2021 r. porównaniu z 2019 r. emisja CO2 w USA spadła o 4 proc., a w UE o 2,4 proc.

Tymczasem Chiny, nie patrząc na innych, napędzały swoją gospodarkę tanim węglem i ich poziom emisji w analogicznym czasie wzrósł o 6 proc. W skali globu wysiłek Zachodu został zniwelowany przez niczym nieskrępowaną politykę Chin, a jak dodamy do tego energetykę Indii czy Rosji, to w efekcie mamy kolejne globalne rekordy emisji gazów cieplarnianych. Wygląda to tak, jakby międzynarodowe organizacje ekologiczne mówiły światowym przywódcom, co mają robić, ale słuchali ich już jedynie spolegliwi politycy z Ameryki Północnej i Europy.

Co więcej, procedowane rozporządzenie wcale nie musi się wiązać z dekarbonizacją Europy. Ta, o ile postawi krzyżyk na europejskim wydobyciu węgla, to już nie zablokuje jego dostaw przez pozaeuropejskich importerów. Teoretycznie w polskich elektrowniach węglowych wciąż będzie można spalać węgiel, ale ten zagraniczny, a metan emitowany z jego wydobycia wciąż będzie się przedostawać do atmosfery, tylko że w innym miejscu globu.

Czy wobec takiej rzeczywistości jako Unia Europejska powinniśmy się poddać w walce o klimat i robić dokładnie to, co autokratyczna część świata? Absolutnie nie. Odcięcie się od paliw kopalnych to wciąż szansa dla Europy na niezależność energetyczną. Idąca za tym nieemisyjność to ważny element nie tylko praktyczny, ale też PR-wy, bo pokazujący „globalnej wiosce", ludziom z innych kontynentów, że można mieć czystą energię i nie wpływać destrukcyjnie na nasz wspólny dom-Ziemię. Unia może być tutaj trendsetterem i liderem „zielonych rozwiązań", aby je potem eksportować z zyskiem na cały świat. Konkurencja jest spora, bo jeśli faktycznie Zielona Energia będzie tą głównie pożądaną na świecie, to nie tylko Europa będzie chciała na tym robić biznes, co widać już dziś. Wystarczy spojrzeć na branżę fotowoltaiki, gdzie królują chińskie panele solarne. Stary Kontynent, z Niemcami na czele, postawił na wiatraki. A wyścig o nowe eko-technologie wciąż trwa.

Tylko w tym momencie wracamy do naszego clou: podczas tej operacji nie możemy zabić pacjenta-naszej gospodarki, zarówno europejskiej, jak i polskiej.

> Unia nie będzie miała wpływu na globalną politykę, jeśli jej gospodarka będzie miała coraz mniejszy udział w gospodarce globalnej, a tak się właśnie dzieje.

Pacta sunt servanda – umów należy dotrzymywać. Jeśli w procesie negocjacji między Komisją Europejską, polskim rządem a związkami zawodowymi reprezentującymi pracowników górnictwa ustalono, że rok 2049 to optymalna data na odejście od węgla, to tego musimy się trzymać. Ta umowa i tak jest dzie-

łem kompromisu, bo polska energetyka, bez narzucania jej odgórnych ram nakazów i zakazów, eksploatowałaby węgiel pewnie jeszcze przez długie lata. Transformacja energetyczna nie może polegać na bolesnej rewolucji i redukowaniu swojego potencjału gospodarczego. Inaczej zjedzą nas giganci wyrośli na konsumpcji węgla.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/przyspieszony-koniec-polskiego-wegla/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć